



TEATR im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

Yasmina Reza
Bóg mordu
(LE DIEU DU CARNAGE)

Przekład Barbara Grzegorzewska

Reżyseria **Marek Gierszał**

Scenografia i kostiumy **Hanna Sibilski**

Reżyseria światła **Peter Mayer**

Konsultacje muzyczne **Halina Jarczyk**

Asystenci reżysera **Rafał Dziwisz, Eliasz Grot**

Inspicjent **Iwona Cieślik**



Prapremiera polska najnowszej sztuki znakomitej francuskiej dramatopisarki Yasminy Rezy, znanej widzom w naszym kraju z wielu, świetnie przyjętych inscenizacji jej wcześniejszych utworów (Sztuki i Życie: trzy wersje). **Bóg mordu** – wyjątkowo zgodnie uznany przez publiczność i krytykę za najlepszy tekst autorki – ma na swoim koncie równie spektakularne sukcesy sceniczne. Od 2006 roku wystawiono go kilkadziesiąt razy na scenach najbardziej prestiżowych teatrów, m.in. w Berliner Ensemble, na West Endzie czy Broadwayu. **Zdobył też wiele liczących się nagród teatralnych, w tym Tony Awards (Najlepsza Sztuka) i Laurence Olivier Award (Najlepsza Nowa Komedja), w 2009 roku.** Główną przyczyną tych sukcesów jest mistrzowsko skonstruowana fabuła – z pozoru niewinne spotkanie dwóch małżeństw w sprawie bójki ich synów stopniowo odsłania dramatyczne napięcia, przeradzając się w otwarty konflikt, który prowadzi do nieoczekiwanego finału. Sztuka stawia bardzo aktualne pytania o ukryte źródła agresji, a reżyseruje ją Marek Gierszał, polski reżyser i aktor teatralny i filmowy, pracujący na stałe w Berlinie.

PREMIERA 25 MARCA 2010, SCENA MINIATURA

Obsada:



Marta Waldera jako Véronique Houllié



Rafał Dziwisz jako Michel Houllié



Marta Konarska jako Annette Reille



Marcin Kuźmiński jako Alain Reille



Yasmina Reza

Wybitna współczesna dramatopisarka, prozaiczka i scenarzystka francuska (ur. w 1959 roku). Z wykształcenia jest socjologiem, ale jeszcze w czasie studiów rozpoczęła karierę teatralną jako aktorka. Pierwsza, napisana przez nią sztuka teatralna – *Conversations après un enterrement (Rozmowy po pogrzebie)* – pojawiła się na scenie w 1987 roku i od razu odniosła sukces (otrzymała m.in. prestiżowe nagrody SACD i „Molière”). Kolejna – *Przypadkowy człowiek* – spotkała się również z dużym uznaniem krytyków i publiczności. Dopiero jednak w 1994 roku powstał jeden z jej najgłośniejszych dramatów pt. *Sztuka*. Został on przetłumaczony na ponad 30 języków, przyniósł jej światową sławę i liczne nagrody (m.in. również nagrodę „Molière”). W 2000 i 2003 roku powstały kolejne utwory sceniczne: *Życie: trzy wersje* i *Sztuka hiszpańska*. Reza jest również autorką adaptacji *Przemiany* F. Kafki (którą w Théâtre du Gymnase wyreżyserował Roman Polański) oraz zbioru opowiadań *Hammerklavier* (1997), dwóch powieści: *Désolation* (1999) i *Adam Haberberg* (2003), a także scenariusza filmu *Le pique-nique de Lulu Kreutz* (reż. Didier Martiny). W 2007 roku opublikowała książkę *Świt, wieczór lub noc*, poświęconą Nicolasowi Sarkozy’emu i jego kampanii prezydenckiej. *Bóg mordy* (2007) – uznany za najlepszy dramat autorki – ma na swoim koncie wiele prestiżowych nagród (m.in. Tony Awards 2009), a także równie spektakularne sukcesy sceniczne. Wystawiono go dotychczas kilkadziesiąt razy, m.in. w Berliner Ensemble, na West Endzie i Broadwayu. Spektakl Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie jest prapremierą polską tej sztuki.

W spektaklu wykorzystano fragment *Ody do radości* (do słów Fryderyka Schillera) z IX Symfonii Ludwiga van Beethovena – nagranie pochodzi z koncertu pod batutą Leonarda Bernsteina, który odbył się w 1989 roku w Berlinie z okazji zburzenia Muru Berlińskiego.

Wykorzystano też fragment *Ody do radości* w wykonaniu Chóru Chłopięcего ZSM im. Mieczysława Karłowicza pod dyrekcją Rafała Marchewczyka.

Realizacja nagrania Halina Jarczyk i Aleksander Wilk

Licencja na wystawienie utworu została wydana przez Stowarzyszenie Autorów ZAIKS

TWÓRCY SPEKTAKLU



REŻYSERIA

Marek Gierszał

Reżyser, aktor, scenarzysta. Absolwent Wydziału Aktorskiego krakowskiej PWST i Uniwersytetu w Hamburgu (Reżyseria Filmów Fabularnych). W 1988 roku wyemigrował z Polski do Niemiec, gdzie nadal mieszka i pracuje. W latach 1994-1999 był wykładowcą w szkole musicalowej i teatralnej Stage School w Hamburgu, a od 2002 roku jest docentem w Akademii Realizacji Telewizyjnej państwowych stacji ARD i ZDF w Norymberdze. W 2005 roku założył w Berlinie firmę producencką ADA Film. W swoim dorobku ma wiele ról filmowych, telewizyjnych i teatralnych. Jako reżyser współpracował z wybitnymi aktorami, m.in. z Christophem Waltzem, znanym z najnowszego filmu Quentina Tarantino *Bękarty wojny*. W Niemczech wyreżyserował również kilkanaście filmów fabularnych i spektakli teatralnych. Do jego najważniejszych realizacji scenicznych należą: *Libertyn É.-E. Schmidta*, *Wesele u drobnomieszczan* B. Brechta, *Trzy siostry* A. Czechowa, *Mordowanie*, na motywach *Ryszarda III* W. Szekspira. Jest również autorem i współautorem wielu scenariuszy filmowych.



SCENOGRAFIA I KOSTIUMY

Hanna Sibilski

Scenografka, kostiumolożka, charakteryzatorka, tłumaczka. Pochodzi z Warszawy, ale od wielu lat mieszka w Berlinie. Jest absolwentką Freie Universität Berlin, gdzie studiowała teatrologię, filmoznawstwo, historię sztuki, slawistykę oraz sztukę aranżacji ogrodów historycznych i wnętrz. Autorka kostiumów, scenografii i charakteryzacji do kilkudziesięciu spektakli oraz filmów kinowych i telewizyjnych. Współpracowała przy realizacji spektakli teatralnych w reżyserii Freda Apke (m.in. *Faust* J. W. Goethego, *Kura na plecach* i *Zimny prysznic* F. Apke), baletowych – Walerego Niekrasowa (*Wielka Międzynarodowa Gala Baletowa*, *Czarodziejski świat baletu*), a także z reżyserami filmowymi (m.in. z Michaeliem Klierem i Peterem Keglevicem) i z wybitnymi operatorami (Edwardem Kłosińskim,

Krzysztofem Ptakiem, Thomasem Mauchem). Często otrzymuje od reżyserów propozycje zagrania charakterystycznych epizodów aktorskich. Jako tłumaczka przygotowywała polskie wersje językowe inscenizacji dramatów René Pollescha i Larsa Noréna.



REŻYSERIA ŚWIATŁA

Peter Mayer

Ukończył studia z zakresu realizacji technicznej i oświetleniowej spektakli teatralnych i koncertów. W latach 2005-2007 pracował jako kierownik techniczny Teatru i Filharmonii Thüringen w Gera-Altenburg, a od 2008 do 2009 roku jako Theatermeister w berlińskim Deutsches Theater. Obecnie jest kierownikiem realizacji scenicznej w Maxim Gorki Theater w Berlinie. Jako reżyser światła przygotowywał oprawę koncertów i imprez artystycznych w Tränenpalast w Berlinie. Kierował realizacją techniczną wielu inscenizacji, m.in.: *Torvaldo i Dorliska* G. Rossiniego, *Włoszka w Algierze* L. Moski (Festiwal Operowy „Rossini in Wildbad”); *Sztuka* Y. Rezy, *Ifigenia w Taurydzie* i *Cierpienia młodego Wertera* J. W. Goethego, *Misery* wg S. Kinga, *Orfeusz i Eurydyka* Ch. W. Glucka (Teatr i Filharmonia Thüringen); *Czarownice z Salem* A. Millera, *Ritter, Dene, Voss* T. Bernharda (Deutsches Theater w Berlinie). Autor technicznych koncepcji scenografii i konsultant scenograficzny m.in. przy *nowary.today* I. Bauersimy (Teatr i Filharmonia Thüringen).

*O Radości, iskro bogów, kwiecie elizejskich pól
święta, na twym świętym progu staje nasz natchniony chór
Jasność twoja wszystko zaćmi, złączy, co rozdzielił los.
Wszyscy ludzie będą braćmi tam, gdzie twój przemówi głos.*

*Kto przyjaciel, ten niech zaraz stanie tutaj pośród nas,
i kto wielką miłość znalazł, ten niech z nami dzieli czas
Z nami ten, kto choćby jedną duszę rozplomienić mógł.
Ale kto miłości nie zna, niech nie wchodzi tu na próg.*

*Patrz, patrz: wielkie słońce światem biegnie sypiąc złote skry,
jak zwycięzca, jak bohater – biegnij, bracie, tak i ty.
Radość tryska z piersi ziemi, Radość pije cały świat.
Dziś wchodzimy, wступujemy na Radości złoty ślad.*

*Ona w sercu, w zbożu, w śpiewie, ona w splocie ludzkich rąk,
z niej najlichszy robak czerpie, z niej najwyższy niebios krąg.
Bracie, miłość niezmierna mieszka pod namiotem z gwiazd,
całą ludzkość weź w ramiona i ucałuj jeszcze raz.*

*Wstańcie, ludzie, wstańcie wszędzie, ja nowinę niosę wam:
na gwiazdzistym firmamencie miłość, miłość mieszka tam.
Wstańcie, ludzie, wstańcie wszędzie, ja nowinę niosę wam:
na gwiazdzistym firmamencie miłość, miłość mieszka tam!*

*Oda do Radości – hymn Unii Europejskiej.
Tekst Fryderyka Schillera z 1875 roku
Przekład: Konstanty Ildefons Gałczyński*

Anna Burzyńska
CO SIĘ ZDARZYŁO
W SALONIKU PAŃSTWA HOULLIÉ?

Na pierwszy rzut oka *Bóg mordy* sprawia wrażenie dobrze skrojonej, lecz jednak banalnej opowiadki o tym jak to państwo Houllié i państwo Reille pokłócili się ze sobą podczas pojednawczej wizyty w sprawie bójkich synów. Yasmina Reza posłużyła się tu strukturą sprawdzoną i z powodzeniem eksploatowaną, choćby od słynnej *Kto się boi Wirginii Wolff?*, w której również spotkanie dwóch małżeństw ujawnia ukryte napięcia i wyzwala wzajemną agresję. Inaczej jednak, niż w dramacie Albee'go, w sztuce Rezy powaga łączy się ze sporą dawką komizmu, dzięki czemu przedstawione w niej sytuacje zyskują walor groteskowości. Bez wątpienia też, sztuka napisana została z dużym wyczuciem psychologicznym i obyczajowym. Jednak gdyby był to tylko satyryczny obrazek z życia francuskiej klasy średniej, to nie warto byłoby szczególnie trudzić się jej wystawianiem. Tymczasem tekst francuskiej autorki uznany został za jeden z największych sukcesów scenicznych ostatnich lat, a niedawno chęć jego sfilmowania zadeklarował Roman Polański. Czy znaczy to, że *Bóg mordy*, mimo pozorów błahości, dotyka jednak czegoś bardzo istotnego i aktualnego? Warto więc zapytać: co się właściwie zdarzyło podczas spotkania w saloniku państwa Houllié? A przede wszystkim: dlaczego ta, zanurzona we francuskich realiach historia, miałaby być interesująca dla nas, w dzisiejszej Polsce?

Diabeł ukryty w szczegółach

Reza przyzwyczaiła nas już do takich konstrukcji dramaturgicznych, w których na pozór mało znaczące zdarzenie (jak kupno obrazu, czy wizyta nie w porę) jest pretekstem do podjęcia spraw znacznie poważniejszych. Tak było w granych z dużym powodzeniem na naszych scenach *Sztuce* i *Życie: trzy wersje*. Podobnie działo się w mniej znanych (choć też przełożonych na język polski) – *Przypadkowym człowieku* i *Sztuce hiszpańskiej*. O ile jednak w dramatach *Sztuka* i *Sztuka hiszpańska*, tłem komedii ludzkiej stały się problemy dzieła malarskiego czy aktorstwa i teatru, o tyle dwa pozostałe wnikają w relacje międzyludzkie bezpośrednio, obnażając ich ukryte unerwienie. Ale *Bóg mordy* – wyjątkowo zgodnie uznany przez krytykę za najdojrzalsze i najgłębsze dzieło pisarki – zawiera jeszcze coś więcej. Można się tą sztuką całkiem nieźle bawić, lecz można też dostrzec w niej ważny głos w aktualnej (także filozoficznej) debacie nad kondycją człowieka we współczesnej Europie i nad ciągle nierozwiązaną kwestią ukrytych źródeł przemocy. By jednak rzecz całą w największym skrócie wyjaśnić, musimy zostawić na moment na boku salonik państwa Houllié, po to, by już za chwilę znowu do niego powrócić.

Nowy, wspaniały świat?

Kiedy próbuje się jakoś określić specyficzne cechy obecnego ducha czasów, najczęściej mówi się o kryzysie modelu oświeceniowego. Oświecenie (francuskie i niemieckie) było ostatnią epoką, kultywującą niewzruszoną wiarę w całościowość świata, w jego systematyczny postęp i doskonały porządek (którego formułę najdobitniej wyrażała idea Encyklopedii). Model ten najsilniej wpłynął na nowoczesną formację myślową, dominującą aż do końca pierwszej połowy XX wieku. Początki ponowoczesności, w której podobno znajdujemy się obecnie, przypadły wprawdzie dopiero na koniec lat 60., ale za istotną cezurę uznaje się moment, kiedy to optymizm, racjonalizm i humanizm myśli europejskiej, odziedziczony po epoce Oświecenia, spotkał na swojej drodze traumę Holocaustu. Doświadczenie to sprawiło – zgodnie przekonują filozofowie od Adorna po Lyotarda – że nie sposób było nadal myśleć po staremu. Powojenna Europa pozbawiona została wielu wcześniejszych złudzeń i zmuszona do przewartościowania swoich podstawowych tradycji duchowych. Na postępujący kryzys dawnych ideałów nałożyły się przemiany cywilizacyjne. Internet, telefonia komórkowa

i wszelkiego rodzaju nowe media zmieniły charakter relacji międzyludzkich, usuwając w cień porządki naturalne i zastępując je technologicznymi. Mimo ułatwień komunikacyjnych, przemiany te doprowadziły ostatecznie do zaniku dawnych więzi i dezintegracji sfery społecznej. Świat wokół nas przestał być spójną, całościową strukturą, wspartą na mocnych fundamentach myślowych, wyznaczanych przez wielkie systemy filozoficzne. Pozbawiony stabilnych podstaw (poznawczych i etycznych), dawnych celów i wielkich idei, stechnicyzowany i poddany presji ekonomii – wszedł w fazę „płynności” (określenie Zygmunta Baumana), przybierając postać mozaiki różnorodnych postaw i stylów życia, współistniejących obok siebie. Przyniosło to tyleż ekstazę nagle odzyskanej swobody, co poczucie zagrożenia niepewnością, przeciwko której buntują się opcje fundamentalistyczne, żądające powrotu do utraconej całości i porządku, a szczególnie – do sztywnych praw etycznych i tradycyjnych wartości. Coraz ostrzejszą formę przybierają więc obecnie główne spory światopoglądowe naszych czasów: pragmatystów i fundamentalistów, pogodnych zwolenników liberalnego społeczeństwa otwartego i konserwatystów, obsesyjnie poszukujących twardego gruntu. Można się w te spory wdać albo uciec, lecz nie zmienia to zasadniczo stanu rzeczy diagnozowanego przez badaczy współczesności: nowy, wspaniały świat ponowoczesnej Europy jest światem pokawałkowanym i niespójnym, po którym dryfujemy jak samotne monady, pozbawieni kierunku i punktów orientacyjnych.

Filozofia w saloniku

Jednak co to ma wspólnego z salonikiem państwa Houllié, w którym rozmawia się o niegrzecznych dzieciach, pracy, kupowaniu tulipanów i wyborzym clafoutis, przyrządzonym przez panią domu? Wbrew pozorom – bardzo dużo. Yasmina Reza pokazuje tu, jak pod mikroskopem, małą próbkę dzisiejszego skrajnie zróżnicowanego społeczeństwa. Prawnik Alain Reille bardzo dobrze poznał twarde reguły rynkowej gry i doskonale potrafi się w nich odnaleźć. Całe jego życie mieści się w telefonie komórkowym (do czego zresztą sam się w końcu przyznaje). W stosunku do żony przejawia z kolei (bo tak mu wygodnie), zachowania typowe dla reliktu ery patriarchalnej, „prawdziwego mężczyzny” wyznającego zasadę: on poluje, ona pilnuje domowego ogniska. Annette Reille (która też pracuje zawodowo), pozbawiona jest partnerstwa w małżeństwie i w obowiązkach domowych. Nie ma jednak siły, by przeciwstawić się tej sytuacji. Drobne odruchy buntu są w jej przypadku incydentalne – od dawna tłumione emocje i poczucie krzywdy, eksplodują przypadkami natury somatycznej. Gest zniszczenia komórki Alaina, stanowiącej dla Annette wymowny dowód, że w świecie jej męża nie ma dla niej miejsca, jest tylko reakcją histeryczną, która, jak można sądzić, ostatecznie niczego w jej życiu nie zmieni. Na antypodach pana Reille sytuuje się równie wyraziście sportretowana Véronique Houllié. To właśnie ona uosabia dzisiejsze lęki przed brakiem mocnych podstaw i jasno wytyczonych celów. Również jej życie – choć oczywiście z innych powodów, niż Alaina – zdominowane jest przymusem działania. O ile jednak pozbawiony złudzeń Alain, dobrze wie, że jego głównym zadaniem jest przetrwanie w dżungli, o tyle Véronique nadal kultywuje utopijną wiarę w możliwość wyprostowania krętych ścieżek ludzkości. Z kolei jej mąż, Michel, pozornie zadowolony ze swojej pracy i w miarę spokojnej egzystencji, dawno pogodził się z jej bylejakością, pogrążając się w nudzie wegetacji (czego nie omieszka mu, w stosownym momencie, wytknąć jego apodyktyczna żona). Alain Reille i Véronique Houllié to, bez wątpienia, czołowi protagoniści aktualnej sceny społecznej i politycznej, w której cyniczny pragmatyzm spotyka się z równie nieugiętym fundamentalizmem. Natomiast Annette Reille i Michel Houllié prezentują (choć każde w odmienny sposób) równie często dziś spotykane postawy wycofania – współczesnych melancholików, dla których nie-działanie stało się bezpieczną formą przetrwalnikową. Dobrze widać jednak, że oboje pasują do swoich nadaktywnych współmałżonków, jak przysłowiowe kwiatki do kozucha. Każdy z uczestników spotkania w saloniku państwa Houllié uosabia więc inną wizję świata, a nawet inny styl życia,

nieprzystawalny do pozostałych, a jednak typowy dla dzisiejszej mozaikowej przestrzeni społecznej. Nawet jej mikrostruktura – małżeństwo – nie jest w stanie mówić wspólnym głosem. Dawna, integrująca siła dziedzictwa kulturowego, czy wzorce tradycyjnych struktur społecznych są już kompletnie martwe. Nieprzypadkowo więc, Annette bezcześnie albumy wielkich mistrzów europejskiego malarstwa i dzieło poświęcone archaicznej społeczności.

Wspólnota bez wspólnoty

Wizja, którą zarysowuje Yasmina Reza, bardzo dobrze pasuje do diagnoz Zygmunta Baumana (zwłaszcza z książki *Zindywidualizowane społeczeństwo*) czy poglądów współczesnego socjologa francuskiego Joëla Romana, z wydanej niedawno *La Démocratie des individus*, opisującej zjawisko typowe dla współczesnych społeczeństw demokratycznych (*nota bene* przewidziane już w 1939 roku przez Norberta Eliasa w słynnej *The Society of Individuals*). Jest to zanik interesu wspólnotowego i uwiąd możliwości wspólnego podejmowania decyzji. Stan ten spowodowany jest nowym układem relacji międzyludzkich w wysoko rozwiniętych krajach Europy – pojawieniem się „struktury”, która składa się z osobnych, nie dających się ze sobą pogodzić egoizmów. Ów postępujący i niebezpieczny proces egotyzacji, zdaniem socjologa, szczególnie dotyczący Francję (ale nie tylko), może w końcu doprowadzić do zniszczenia demokracji. Ta ostatnia bowiem domaga się consensusu, a przynajmniej – dopowiada amerykański filozof Richard Rorty – zachowania proporcji pomiędzy niewymuszoną zgodnością i tolerancyjną niezgodnością. Tymczasem w dzisiejszych państwach demokratycznych spotykamy się z dezintegracją i brakiem porozumienia. Można nawet powiedzieć mocniej: Wspólnota Europejska cierpi na dotkliwy brak wspólnoty ludzkiej – i to, być może, jest największym zagrożeniem dla jej przyszłości. Tak też, w sztuce Rezy, interes wspólny – nawet tak drobny jak kompromis w sprawie konfliktu jedenastoletnich chłopców – nie zostaje ostatecznie osiągnięty, ułatwiając się w kolażu przekonań i postaw, jakie prezentują bohaterowie sztuki, wcale zresztą nie dbając o to, by ktokolwiek je uznał, lub choćby pochwalił. Autorka zdaje się przyjmować taki stan rzeczy z pełną świadomością jego istnienia – chociaż spotkanie przebiega burzliwie, nikt nie zostaje do niczego przekonany, nikt też nikogo nie słucha. W saloniku państwa Houllié dzieje się dużo, ale tak naprawdę nie może zdarzyć się nic – i to jest zapewne najbardziej gorzkie przesłanie *Boga mordu*.

Samotność Pól Elizejskich

Miejsce, w którym na skutek przypadkowego incydentu dochodzi do spotkania czwórki osób, okazuje się więc modelową przestrzenią relacji psycho-społecznych w obecnej Europie. Taka skrajna indywidualizacja postaw, jaką postrzegamy w *Bogu mordu*, nie jest jednak wcale dobrodziejstwem, a jej awerssem nie jest – jak można by optymistycznie sądzić – tolerancja czy harmonia koegzystencji. Wprawdzie na początku sztuki, państwo Houllié i państwo Reille odgrywiają przed sobą spektakl pozorowanej tolerancji, lecz w miarę upływu czasu, ich hipokryzja odsłania się w pełnej okazałości i w całkiem niewybrednych gestach. Nie ma więc ani wspólnoty, ani też tolerancji dla odmienności. Jest tylko dojmująca samotność – osobność wizji świata dotyczy bowiem tyleż obcych sobie ludzi, ile najbliższych – i w tym drugim przypadku, co oczywiste, jest o wiele dotkliwsza. Yasmina Reza przygląda się temu z bezlitosną ostrością i nie bez znaczenia jest zapewne fakt, że z wykształcenia jest socjologiem, jak i to, że jest jednocześnie Francuzką i nie – w jej pochodzeniu łączą się bowiem korzenie żydowskie, irańskie, węgierskie i rosyjskie. Może więc sobie pozwolić zarówno na bycie w centrum problemów dotyczących współczesne francuskie społeczeństwo, jak i spojrzeć na nie z pewnego dystansu. Być może dlatego też jej widzenie ma charakter mikrologiczny – w pozornie drobnych niuansach, w zwyczajnych zdarzeniach życia codziennego, dostrzega symptomy poważnych, podskórnych procesów, jak rak toczących po cichu, lecz nieubłagane. Podobnie wnikliwej analizie podda w *Bogu mordu*

inną jeszcze, o wiele bardziej niebezpieczną przypadłość, będącą prawdziwą chorobą naszych czasów – agresję i przemoc.

Gdzie się podziała wrażliwość?

Kryzys oświeceniowej wizji świata nie ustrzegł nas jednak przed kłopotliwym dziedzictwem tej epoki, której wpływy daje się dostrzec zwłaszcza w sferze etyki. To przecież w XVIII wieku utrwalił się ostatecznie podział na ekspertów (oświeconych filozofów) i całą resztę nieoświeconego społeczeństwa. Moralność podporządkowana została kostycznej etyce kantowskiej, w której nie było miejsca na uczucia. Narzucone „obowiązki moralne” zastąpiły szczerą chęć czynienia dobra. Obecnie nadal mamy wielu zwolenników tego typu myślenia, którym wiernie sekundują fundamentaliści religijni – w sztywnych kodeksach etycznych widzą jedyne remedium na współczesny relatywizm i pragmatyzm. Filozofowie jednak dostrzegają w nowej ortodoksji kolejne poważne niebezpieczeństwo. Przekonanie, że kodeksy etyczne cokolwiek załatwią – twierdzą na przykład Bauman i Rorty – jest równie złudne jak wiara, że samo posiadanie dobrych podręczników nauczy nas języka obcego. Ponadto normy postępowania także i dziś ustanawiane są przez ekspertów (etycznych i religijnych), na ogół nie mających bezpośredniej styczności z tymi sferami życia, które chcą kontrolować. Niszczy to ufność w intuicję moralną i odpowiedzialność tzw. zwykłych ludzi, zmuszonych na co dzień dokonywać wyborów związanych z ich własną sytuacją życiową. Zamiast więc nadal obstawać przy sztywnych prawach, powinniśmy raczej pytać, kto może cierpieć z powodu ich obowiązywania. W końcu istnienie tych praw, wcale nie uchroniło cywilizacji europejskiej przed okrucieństwem, a wręcz stepiło w nas wrażliwość na krzywdę innych. Moralność nie może być tylko domeną rozumu, jak uczył Kant – ważne są też emocje, intuicja i empatia. Bardzo niepokojącym rysem naszych czasów jest też odrealnienie aktów przemocy – ich medialna atrakcyjność, która zubożnia nas na konkret. A nawet jeśli jesteśmy skłonni przejąć się spektakularnymi aktami ludobójstwa w Afryce czy Kambodży – to nie dostrzegamy cierpienia w najbliższym otoczeniu. Co więcej – nasza uwaga nie powinna być skierowana tylko w stronę gatunku ludzkiego. To, że milcząco przyzwalamy na dręczenie zwierząt, które dzieje się tuż obok i każdego dnia, może nas wręcz – dodaje noblista J. M. Coetzee w słynnej powieści *Elizabeth Costello* – „przyzwyczaić do okrucieństwa wobec ludzi”. Ostateczna diagnoza brzmi pesymistycznie: zadufani w oderwane od życia kodeksy etyczne zagubiliśmy wrażliwość (współ-odczuwanie z innymi) i życzliwość (otwarcie na ich potrzeby). I to właśnie dla tych, całkiem zapomnianych dziś wartości – napominają współcześni myśliciele – powinniśmy znaleźć stałe miejsce w naszych codziennych postawach.

Los chomika

I znów tylko pozornie te filozoficzne debaty toczą się daleko od saloniku państwa Houllié. Więcej nawet – zachowania i reakcje zgromadzonych w nim ludzi, doskonale ilustrują obecne problemy z etyką i moralnością. Alain działa w myśl częstej dziś, znanej reguły „*anything goes*” (wszystko uchodzi) i ona zastępuje mu wszelką moralność. Na jego antypodach znów sytuuje się Véronique – zwolenniczka twardych zasad etycznych. Ona, z kolei, otwarcie wyraża troskę o los świata, pisze książkę o rzezi w Darfurze i – jak sama to określa – jest „na bieżąco z afrykańską martyrologią”. Nie przeszkadza jej to jednak wcale upokarzać własnego męża i zachowywać się wobec niego agresywnie. Wysokie poczucie obowiązku moralnego Véronique, grzęźnie w papierowych deklaracjach i nic nie znaczących formułkach, dobrze znanych z nadętych mów polityków. Mimo, że teoretycznie ma rację – jej słowa wywołują co najwyżej alergiczną wysypkę. Michel, bez zmrużenia oka skazuje na śmierć chomika („bo hałasował”), znajdując wygodny wykręt, że po prostu zwrócił mu wolność. Wprawdzie drażliwy problem chomika powraca, jak bumerang, w trakcie spotkania, ale można wątpić, że ktokolwiek tak naprawdę się nim przejmuje. Raczej jest to po prostu dobra okazja do

złośliwych przytyków pod adresem Michela. Dlaczego jednak Véronique, dysponując tak szczytnymi zasadami, kupiła to zwierzątko córce, wiedząc, że jej mąż nie znosi gryzoni, a ich syn jest na nie uczulony? I dlaczego teraz, z godną podziwu perfekcją, bezlitośnie wpędza Michela w poczucie winy, zohydżając jego obraz w oczach gości? Nieszczęsny chomik staje się tylko wygodnym narzędziem w podjazdowej wojnie, którą toczą między sobą państwo Houllié. Michel, zresztą, też nie pozostanie żonie dłużny, niedwuznacznie sugerując jej problemy z alkoholem. Bohaterowie sztuki prezentują więc typowy dziś brak wrażliwości, empatii i wzajemnej życzliwości. Annette – najbardziej emocjonalna z nich wszystkich – w największym stopniu zdaje się kierować intuicją moralną, jednak jej ludzkie odruchy wiedną wobec brutalności Alaina, frazesów Véronique i okrutnego gestu Michela. Niewinne, koncyliacyjne spotkanie dotyczące agresji dzieci, stymuluje ostatecznie agresję dorosłych, którzy w jego finale tracą resztki samokontroli i konwenansów, jakimi raczyli się na początku sztuki. Cywilizowani mieszkańcy Europy, których tekst *Ody do radości* – hymnu Unii Europejskiej – mianował depozytariuszami braterstwa i miłości bliźniego, bywalcami pól elizejskich, mitycznej krainy wiecznej szczęśliwości i dobra – z byle powodu skaczą sobie do gardeł, niczym bulteriery. Bóg mordy (*nota bene* jedyny, w którego wierzy Alain Reille) nie jest – ostrzega Yasmina Reza – jakąś metafizyczną istotą, bytującą w odległej i nieogarnionej przestrzeni, którą w sztuce symbolizuje Darfur. Bóg mordy mieszka w naszym domu.

Ale co nas, w Polsce, to wszystko obchodzi?

Kiedy pod koniec lat 70. francuski filozof Jean-Francois Lyotard oficjalnie już ogłosił nadejście ery ponowoczesnej, Polska – o czym dobrze wiemy – żyła zgoła odmiennymi problemami. A gdy pod koniec lat 80. Europa Zachodnia przepracowywała skutki kryzysu paradygmatu oświeceniowego, my zaczynaliśmy odczuwać skutki kryzysu paradygmatu romantycznego, bo to on – nie zaś nauki Woltera czy Kanta – pełnił u nas przez stulecia funkcję integrującą. Specyfika pierwszych lat po upadku komunizmu w Polsce sprawiła, że procesy zachodzące stopniowo w wysoko rozwiniętych państwach Europy, pojawiły się u nas tyleż z opóźnieniem, co z przyspieszeniem – i z ogromną intensywnością. Dobrym przykładem jest tu choćby ekspansja hurra-kapitalizmu, której doświadczyliśmy we wczesnych latach 90. Krótko mówiąc: to, co Zachód Europy otrzymywał w rozłożonych w czasie dawkach – my dostaliśmy w szybko działającej pigułce, ze wszystkimi ubocznymi skutkami jej działania. I dotyczyło to nie tylko przemian cywilizacyjnych, społecznych i politycznych, lecz również przeobrażeń w sferze kultury (np. jednocześnie opóźnionej i zarazem przyspieszonej asymilacji tzw. postmodernizmu). Jednak, co ciekawe, kryzys, a nawet – jak twierdzą niektórzy – śmierć paradygmatu romantycznego (zwłaszcza w jego wymiarze heroicznym), oraz gwałtowne przemiany ekonomiczne po 1989 roku – przyniosły Polakom ostatecznie te same konsekwencje, co klęska paradygmatu oświeceniowego krajom Zachodu. I rzecz jasna – te same bolączki. Efekty są już dzisiaj dobrze widoczne: jesteśmy w tej chwili społeczeństwem równie mocno zróżnicowanym i zdeintegrowanym, co społeczności zachodnie. Przy czym – podobnie jak one – cierpimy na jednoczesny brak tolerancji, wzajemną ksenofobię i egotyzm. I również naszą scenę społeczną, a zwłaszcza polityczną ostro polaryzuje spór zwolenników liberalnego demokratyzmu i obrońców tradycyjnych wartości. My też zatraciliśmy wrażliwość i empatię, i nie tylko nie możemy poradzić sobie z aktami agresji i przemocy, lecz nawet z codzienną niechęcią i nieufnością. *Bóg mordy* opowiada więc także o nas. Bo i my, w chwili obecnej, skazani jesteśmy na dryfowanie w ciągle jeszcze pustej przestrzeni duchowej, w jaką na naszych oczach przeobraziło się cmentarzysko dawnych ideałów.

Złowrogi cień Boga mordu

W swojej pozornie lekkiej i zabawnej opowiadce o tym, co się zdarzyło w saloniku państwa Houllie, Yasmina Reza kreśli więc wizję bardzo poważną i równie pesymistyczną. Śmieszność bohaterów sztuki raz po raz przeradza się w grozę – komediowy żywioł na modłę Gogola, niezauważalnie zmienia się w ponurość niemal z Dostojewskiego. Nieprzypadkowo też sam tytuł sztuki zderzony został z banalnością opisanych w niej wydarzeń. Bo nawet najbardziej banalna codzienność – zdaje się przestrzegać autorka – w jednej chwili może przerodzić się w rzeź. Reza bardzo wyraźnie daje do zrozumienia, że największym zagrożeniem jest dzisiaj brak wspólnoty. Wspólnoty bynajmniej nie takiej, jak chcieliby globaliści, lecz przejawiającej się w elementarnych międzyludzkich relacjach: chęci wysłuchania się nawzajem i woli zrozumienia, nawet jeśli niekoniecznie musi się w końcu przyjąć argumenty drugiej strony; możliwości wspólnego działania w warunkach, gdy dawne, wielkie idee integrujące ustąpiły miejsca lokalnym racjom i kryteriom; kultywowania wolności i tolerancji, których granicę wyznacza jednak cierpienie innego. Brak tak rozumianej wspólnoty jest świetną pożywką dla rozpleniającej się przemocy – dla Boga mordu, który chyłkiem skrada się za naszymi plecami.

Pytania, które stawia sztuka, w takim samym stopniu dotyczą dzisiejszych Polaków, co Francuzów i wszystkich innych mieszkających w zjednoczonej Europie: jak znaleźć *modus vivendi* w czasach niepewności? Jak zbudować prawdziwą, a nie tylko wymuszoną twardymi normami wspólnotę? Jak radzić sobie z przemocą? A przede wszystkim: dokąd zmierzamy dzisiaj, my – Europejczycy? Odpowiedzi na te pytania nie padną w finale. Nie będzie żadnej dobrej drogi wyjścia, ani też gotowej recepty. Ostatnie zdanie *Boga mordu* zawiesza wszelkie rozstrzygnięcia, w zamian dając nam pole do głębokiego namysłu. Można by do tego zdania przewrotnie nawiązać słowami Kubusia Fatalisty z ironicznej wobec ideałów oświecenia powieści francuskiego filozofa: „alboż kto wie, dokąd dąży?”